

Mateusz Myślewski

Schemat Życia

Spis Treści:

- I Wychowany przez Smoki
- II Domek z kart
- III Obcy poziom
- IV Nowa postać
- V Początek końca
- VI Szepczące ściany
- VII Panda i Lew
- VIII Złoty Środek
- IX Najpiękniejsze kłamstwo
- X Życiowy Test
- XI Schemat

Ostrzeżenie

Niniejsza książka porusza trudne tematy, w tym szczegółowe opisy myśli i prób samobójczych. Treści te mogą wywołać silne emocje i być nieodpowiednie dla niektórych czytelników. Jeśli sam zmagasz się z kryzysem, pamiętaj, że nie jesteś sam. Skorzystaj z pomocy specjalistów.

Wstęp to bardzo ważna część książki. Tutaj mogę zachęcić Cię do przeczytania lub wręcz przeciwnie. Śmieszne jest to jak wiele razy podchodziłem do napisania wstępu i każdego rozdziału. Uwierzysz, że wracam do pisania od 2018 roku? Teraz jest 21 maja 2026 roku. Pewnie zastanawiasz się co mogło mi tyle zająć. No cóż, nie wymyślałem tej historii, a spisywałem ją. Teoretycznie powinno być łatwiej. Już po kilku tygodniach miałem napisaną całą książkę. Problemy pojawiały się wtedy, kiedy chciałem to opublikować. Pojawiały się wątpliwości i mnóstwo pytań. Co będzie po publikacji? Jak ludzie zareagują? Czy powinienem dzielić się swoją historią? Jak zareagują moi najbliżsi? Czy nie będę miał kłopotów? Czy nikogo nie urażę? Co jeśli tekst będzie miał negatywny wpływ na ludzi? Pytania pojawiały się regularnie i nawet rozważałem usunięcie całej mojej pracy. Nie jestem pisarzem i nigdy nie lubiłem czytać książek, gdzie opisy były tak długie, że człowiek zapominał o fabule. Dodajmy do tego sposób wypowiedzi. Chcę kierować się do Ciebie bo liczysz się tylko Ty, ale każdy z nas ceni sobie w rozmowie coś innego. Chciałbym zadowolić każdego odbiorcę nieprzeciętną formą wypowiedzi, nienagannym polskim i bezbłędną interpunkcją. Problem w tym, że wtedy tracę siebie, ponieważ próbuję wbić się w określone ramy oczekiwań społeczeństwa. Jeśli chcę postawić, przecinek, w, tym, miejscu, to, go, postawię i nie chcę rozmyślać co zrobiliby wszyscy ludzie na ziemi i potencjalni odbiorcy. Czytałem różne opinie pod publikacjami początkujących pisarzy. Nie mogłem uwierzyć do jakich szczegółów można się przyczepić.

Jeśli należysz do takich osób, to chciałbym Cię zniechęcić do dalszego czytania. Nie chcę pozbawiać się swobody wypowiedzi. Mógłbym postawić na profesjonalną korektę tekstu, ale nie chcę oddawać książki w ręce jakiegoś wydawnictwa, a do tego nie mam oszczędności. Stąd wszystko związane z książką robię sam.

Lektura może zrobić się brzydka. Poruszam tematy, które mogą wywołać różne emocje. Od smutku, przez śmiech, po zdenerwowanie i gniew. Chociaż nie jestem osobą wulgarną, to potrafię rzucić kurwami czy dać komuś do zrozumienia, że czas spierdalać. Przeszkadza Ci to? To już wiesz co zrobić.

Zastanawiam się co jeszcze powinienem zrobić, ale nie lubię tego słowa: "powinienem". Gdyby każdy robił to co powinien, to nie mielibyśmy charyzmatycznych jednostek wychodzących przed szereg, a życie stałoby się przewidywalne i nudne. Tutaj chciałbym podać Ci główny powód dlaczego chciałbym, aby ludzie przeczytali ten tekst. Chcę poprawić jakość życia ludzi, zmienić ich życie na lepsze, przypomnieć im to, co zapomnieli na przestrzeni lat, a nawet jeśli lubią swoją rzeczywistość, to chciałbym postawić im pytania, które zostaną z nimi na długo. Jak mogę to osiągnąć? Nie masz powodu, aby mi zaufać i od tego chciałbym zacząć. Chcę przedstawić Ci moją historię, co przeżyłem, co ciągnęło mnie w dół, co mi pomogło i na co warto zwrócić uwagę.

Może pomyślisz: "...ale Mati, jest mnóstwo książek, które motywują. Autorzy od lat dzielą się swoimi życiami, przeżyciami i bardzo osobistą historią. W czym Twoja książka jest inna?". Zacząłbym od tego - nie uważam, że przeżyłem więcej niż inni. Znam mnóstwo osób, których historia jest tragiczna, a oni osiągają sukcesy i cieszą się życiem. Od najmłodszych lat jestem typem obserwatora. Obracałem się w różnych kręgach, poznałem różnych ludzi i wszystko musiałem przeżyć na własnej skórze, aby cokolwiek się nauczyć. Moja wrodzona zdolność do pakowania się w kłopoty, jest na tyle wyjątkowa, że cała historia nabiera zupełnie innego smaku.

Historia nie może być się bez innych osób. Po części przedstawię też inne osoby, których los potoczył się różnie. Na potrzeby publikacji, zmienię imiona przedstawionych osób.

Dobra, już nie przeciągam. Mam nadzieję, że wyciągniesz z mojej historii wszystko to, co najlepsze. Postaram się nie przynudzać i zapychać niepotrzebnie długimi opisami.

Dziękuję za wybranie mojej książki.

Rozdział I

Wychowany przez smoki

Urodziłem się 3 lutego 1994 roku na obrzeżach małego miasta, Ostrowi Mazowieckiej, która jest umiejscowiona między Warszawą, a Białymstokiem. To idealne miejsce dla dziecka. Wystarczyło pięć minut piechotą, żeby dojść do lasu, który rozciągał się kilometrami, aż do następnego miasta. A ten pięciominutowy fragment drogi między moim domem a lasem, to były działki, które wpływały na nazwę dzielnicy – Wójtówka. Z perspektywy czasu mam wrażenie, że to miejsce bardziej przypominało wioskę niż miasto. Zawsze kojarzyło mi się z zielenią, ciszą i spokojem. Wójtówka, oprócz zieleni, była zdominowana przez dzieciaki. Mam wrażenie, że z każdego domu, w godzinach popołudniowych, wybiegało co najmniej jedno dziecko. Biorąc pod uwagę, że rzadko jeździły tam samochody, to miały się gdzie bawić, wykorzystując przestrzeń chodników, ulicy i zielonej przestrzeni. Wszystko to zachęcało do zamieszkania w tak ciekawej okolicy.

Moi rodzice zdecydowali się na założenie rodziny w młodym wieku, mając do dyspozycji tak wspaniałe miejsce do życia.

Mama, Katarzyna, była kobietą charyzmatyczną. Miała delikatną budowę ciała, ale wewnętrzną siłę, która zawsze ją wyróżniała. Jej krótkie, lekko kręcone włosy, zdawały się odzwierciedlać jej energię i żywotność. Zawsze emanowała pozytywnym nastawieniem do życia, a jej błyszczące, brązowe oczy, wyrażały głęboką empatię i ciepło. Była nie tylko piękna z zewnątrz, była również inteligentna i rozważna. Jej ambicja i zaradność stanowiły inspirację dla wielu osób wokół niej. Mimo młodego wieku, w jakim zdecydowała się na założenie rodziny, wykazywała niezwykłą dojrzałość i determinację. Po szkole średniej wyraziła chęć studiowania psychologii, co świadczyło o jej zainteresowaniu ludzką psychiką i chęci pomocy innym. Jej siła psychiczna sprawiała, że potrafiła radzić sobie z trudnościami życiowymi i stanowiła oparcie dla całej rodziny.

Ojciec, Zbigniew, był zupełnie inny. Włosy czarne jak smoła. Oczy ciemne, chyba brązowe, bez żadnego blasku. Sylwetka wysportowana, umięśniona. Znacznie wyższy, silny fizycznie, dusza towarzystwa, rozrywkowy, zabawny, charyzmatyczny i - nie potrafił rozmawiać o problemach. Wspominam, jak od zawsze krzyczał, kiedy pojawił się jakiś problem lub kiedy kłócił się z kimś, wymachując rękami i wyraźnie okazując chęć uderzenia drugiej osoby. Zastanawiałem się, czy był po prostu agresywny z natury, ale wtedy przypominam sobie jego drugą stronę – tę opiekuńczą. Potrafił zabrać trójkę dzieci na sanki, czy wydać ostatnie pieniądze, żeby kupić nam prezenty na święta.

Biorąc pod uwagę wychowywanie dzieci, większość, a może wszystkie obowiązki, spadały na mamę. Tata pracował, a w wolnym czasie odpoczywał lub wykonywał prace na podwórku, takie jak rąbanie drewna. Często słyszałem, że „przeciwieństwa się przyciągają” i może coś w tym jest. Kiedy zastanawiam się, co łączyło moich rodziców, trudno jest mi podać coś oprócz dzieci. Dlatego miałem wyrzuty sumienia, że byłem głównym powodem ich związku. Potem przypominam sobie, że przecież mam jeszcze rok młodszego brata Kamila i dwa lata młodszą ode mnie siostrę, Dominikę. Gdyby nie uczucia, to by ich nie było... prawda?

W piątkę mieszkaliśmy w małym domku gospodarczym, w którym była przechodnia kuchnia, pokój rodziców, pokój dzieci, kotłownia i łazienka. Brakowało miejsca i prywatności, ale zauważalne to było tylko dla dorosłych. Teraz powiedziałbym, że nie przelewało się nam. Jako dziecko miałem z kim się bawić i nie doznałem uczucia samotności. Nieustający kontakt, z co najmniej jednym członkiem rodziny, dawał mi poczucie bezpieczeństwa.

Po drugiej stronie ogromnego podwórka znajdował się dom rodziców mojego ojca, który był kilkukrotnie większy od naszego. Nie tylko rozmiar różnił te dwa budynki. Dom babci i dziadka wyglądał na znacznie bardziej zadbane, a wewnątrz wypełniały ozdoby, kwiaty, obrazy i przeróżne drobiazgi. Większą część dzieciństwa myślałem, że cały ich dom tak wygląda. Moje zdanie zmieniło się, kiedy poznałem tajemniczy strych. Zawsze był zakryty i trudno było się tam dostać. Pamiętam tylko pojedyncze chwile, kiedy mogłem tam wejść i przez

krótki czas pooglądać tajemnicze przedmioty z czasów młodości rodziców mojego taty.

Największym plusem miejsca, gdzie żyliśmy, było podwórko, które swoim rozmiarem zmieściłoby dziesięć domów babci. Dla małego dziecka, przejście z jednego domu do drugiego, to była wyprawa. Chociaż podwórko nie było podzielone, obie strony dbały o całość. Gdyby podzielić je na pół, to po naszej stronie znajdowałoby się pięć drzew, które wspólnie tworzyły okrąg. Można było usiąść między nimi i pobujać się na huśtawce, usiąść na ławce, czy zjeść jabłko z jednego z drzew. To było miejsce, gdzie wszyscy spędzali najwięcej czasu. Resztę podwórka pokrywała trawa, więc można było pograć w piłkę lub pobawić się w berka. Krąg drzew dawał znacznie więcej możliwości dla dziecka z wyobraźnią i energią do zabawy. Oprócz wspólnych posiłków można było wchodzić na drzewa, spróbować zerwać najwyżej położone jabłka, pobiegać przez spadłe liście i wiele więcej. Wiele z tego to były tylko plany i możliwości, przynajmniej dla mnie. Należałem do tych spokojnych dzieci. Najbardziej ruchliwy z mojego rodzeństwa był Kamil, a najbardziej rozgadana była Dominika.

Do piątego roku życia myślę, że miałem wszystko, głównie dlatego, że mogę zobaczyć na zdjęciach, jak szczęśliwym dzieckiem byłem i jak dobrze opowieści mamy to uzupełniają. Nadal nie mogę wyjść z podziwu, że miałem blond włosy i byłem wiecznie opalony. Nijak się to ma do mojego obecnego wyglądu.

Warto dodać, jak znaczący wpływ na moje dzieciństwo miała rodzina – i nie mam na myśli, tylko mamy, taty i rodzeństwa, ale także rodziców mojego ojca, wszystkie

ciocie, wujków i rodzeństwo cioteczne. Wszystkich nie mogę tu przedstawić, bo nie chcę wprowadzać chaosu. Bardzo ważną trójką okazała się moja chrzestna, chrzestny i ich synek, Eryk. Chrzestną była siostra mojego taty, ciocia Dorota. Kiedy tylko się urodziłem, wszyscy jednogłośnie stwierdzili, że Dorota zostanie moją chrzestną, bo jest tak dobrą, ciepłą, towarzyską i inteligentną osobą. Często nas odwiedzała przez wzgląd na jej synka, który bawił się z nami, a ona dużo czasu spędzała na rozmowach z moją mamą. Natomiast jej mąż rzadko u nas bywał. Nie będę czarował i wymyślał – jego po prostu nie pamiętam. Wątpię, że spędziłem z nim choćby jedną dłuższą chwilę.

Próbując przypomnieć sobie, jak wyglądali, widzę najpierw zdjęcia chrzestnego. Szczupła sylwetka, średniej długości, czarne włosy i wyróżniający się długi nos. Może to smutne, ale nie potrafię napisać o nim czegokolwiek więcej. Eryk był w wieku Kamila i łączyła ich energia. Wyglądali jak dwie strony tej samej monety, z tym że Eryk miał blond włosy, a Kamil ciemnobrązowe. Ciocia Dorota, nie wyróżniała się spośród pozostałych członków rodziny. Była po prostu ciocią, ale szybko zacząłem dostrzegać jak ciepłą kobietą była. Szczupła sylwetka, blond włosy, charyzma, głos, dusza towarzystwa, rozgadana i pozytywnie zakręcona. Ciężko było jej nie kochać.

Ludzie wokół mnie, nie byli moim pierwszym wyborem w ciągu dnia, a czas woląłem spędzić sam. Pewnie jak większość dzieci, bardzo lubiłem bajki. Fascynowały mnie wymyślone światy, postaci i historie. Na początku oglądanie telewizji i programów dla najmłodszych było

dotatkem do planu dnia, ale z czasem spędzałem przy tym więcej czasu. Mama często powtarzała, że nawet kiedy byłem bardzo mały, wystarczyło włączyć mi telewizor, a całkowicie mnie to pochłaniało. W sumie, który rodzic nie chciałby mieć takiego sposobu na dziecko?

Chciałbym zatrzymać się przy tym, co oglądałem, bo uważam to za bardzo istotne w tym, jakim człowiekiem zostałem. Na początku moją uwagę przykuły bardzo podstawowe bajki, takie jak dobranocki. Dla niewtajemniczonych były to bajki dla najmłodszych, które były emitowane około godziny 19. Był to swego rodzaju wyznacznik, kiedy trzeba było wziąć kąpiel i zjeść kolację, aby położyć się w łóżku i przed zaśnięciem obejrzeć ulubione bajki. Spośród wszystkich dobranoczek, polubiłem najbardziej Tabalugę. Był to mały smok, który razem ze swoimi przyjaciółmi, bronił swojej doliny.

Wkrótce potem poznałem magię kaset VHS, bo nagle w moich łapkach, pojawił się film animowany pt. „Król Lew”, który pokochałem i mogłem go oglądać w kółko. Fabułę filmu pamiętam do dziś, ale głównie w pamięci wyryła mi się jedna scena, kiedy jedna z postaci umiera. Kiedy tylko wiedziałem, że zbliża się ta scena, starałem się przewinąć ten fragment, bo był tak smutny i bolesny, że nie chciałem tego znowu doświadczyć. Nikomu o tym nie powiedziałem. Głównie przez słowa ojca: „chłopaki nie płaczą”.

Równolegle poznałem programy dla najmłodszych, które opierały się na rysowaniu, rzeźbieniu, lepieniu, tworzeniu i wymyślaniu. Często były prowadzone przez animowane postaci, które pozwalały ożywić własne

pomysły. Cudowne uczucie, móc popracować kilka godzin i stworzyć coś, co widziałem tylko oczami wyobraźni. Polecam każdemu w każdym wieku. Do dziś uwielbiam tworzyć, zwłaszcza rysować. Jeśli nie wiecie, czym zająć dziecko lub szukacie dla siebie zajęcia, to polecam z czystym sumieniem taką formę spędzania czasu. Zawsze fascynował mnie świat fantastyczny, a dzięki plastyce, mogłem pokazać innym co sam wymyśliłem.

Wkrótce potem poznałem anime. W latach 90. wiele z nich można było znaleźć w polskiej telewizji. Pierwszą animacją, która zapadła mi w pamięci, była seria „Pokemon”, przedstawiająca osoby w młodym wieku, wyruszające w podróż po świecie, w celu złapania wszystkich stworzeń, tj. pokemonów. Z perspektywy czasu mam wrażenie, że zamykałem się w tym odrealnionym świecie, bo był tak wyjątkowy i kreatywny. Teraz widzę to tak: te potworki walczyły do samego końca, nie poddawały się i dokładały wszelkich starań, żeby spełnić wspólne cele. Natomiast za tą poprawną politycznie odpowiedzią, była walka do końca, poświęcanie się dla innych i przekraczanie granic. Dla tak młodego bąbla jak ja, to pewnie nie było zbyt dobre. Pośród wielu bajek i animacji, pojawiły się dwie perełki, które nie tylko wspominam do dziś, ale także uczyły mnie przez wiele, wiele lat.

Pierwszą z nich było anime „Saint Seiya – Rycerze Zodiaku”. Akcja działa się w Grecji, gdzie główni bohaterowie przywdziewali zbroje, nawiązujące do mitologii greckiej. Podział zbroi był prosty: można było wyróżnić trzy typy – zbroje z brązu, ze srebra i ze złota.

Jak się pewnie domyślacie, główni bohaterowie mieli broje z brązu i walczyli ze znacznie silniejszymi przeciwnikami, będąc często u kresu sił, ale nigdy się nie poddawali. Jedną z postaci w tym anime był Shiryu ze broją smoka. Dla Was to pewnie tylko postać z bajki, ale dla mnie to jeden z nauczycieli, który pokazał mi, żeby nie poddawać się i chronić to, co dla mnie ważne.

Bardzo prawdopodobne, że byłem zbyt młody na tego typu animacje, bo często postaci były zakrwawione, zabijane w brutalny sposób lub krzywdzone, ukazując np. łamanie kończyn. Przyznam szczerze, że gdybym miał zdecydować, czy pozwolić oglądać coś takiego mojemu dziecku, to miałbym ogromny dylemat. Mam na uwadze, że pozytywnie oddziaływała na mnie ta animacja, ale równie dobrze mogłem zostać socjopatą lub mordercą. W dzisiejszych czasach tego typu animacje są trudno dostępne, zwłaszcza dla najmłodszych.

Była jeszcze jedna animacja, na której wychowało się wiele osób, a tytuł to: „Dragon Ball”. Gdybym miał wybrać jedną bajkę, którą oglądałem najczęściej, to byłaby właśnie ta. Swego czasu była bardzo kontrowersyjna, np. przez to, jak główny bohater sprawdzał, co dziewczyna ma pod majtkami. Na szczęście nie było dużo takich scen i akcja toczyła się wokół tytułowych „smoczycich kul”, których zebranie przywoływało smoka, który spełniał życzenia. Zadanie zebrania kul utrudniała każda inna osoba, która również chciała spełnić swoje życzenie, co skutkowało wieloma pojedynkami i tym, że bohaterowie trenowali coraz więcej, łączyli siły z innymi, rozwijali swoje mocne strony, poświęcali się dla dobra ogółu itd. Po obejrzeniu

wszystkich odcinków pamiętam, że nie miałem jednej ulubionej postaci. Lubiłem w każdej coś innego i bardzo podobało mi się to, że każdy był dobry w czymś innym. Bajki motywowały mnie do dalszego działania, pomimo złych i przykrych sytuacji. Sprawily także, że chciałem być bohaterem, wojownikiem i zacierały tę linię między życiem, a bajką. Zarówno rodzina, nauczyciele, dzieciaki w szkole, sąsiedzi czy celebryci, nie byli dla mnie idolami, jak postaci z ulubionych animacji.

Ciekawe jest to, jak często przewija się motyw smoka w animacjach. Pewnie przez to, tak bardzo wiąże to określenie z bohaterstwem, dając mu najlepsze cechy takie, jak: odwaga, honor, siła, empatia, opiekuńczość i uczciwość.

Nie jestem w stanie dokładnie stwierdzić kiedy zacząłem oglądać telewizję, ale mama zawsze podkreślała, że wystarczyło mnie posadzić przed ekranem i był spokój na cały dzień. Zakładam, że byłem bardzo młody. Pokemony pojawiły się w telewizji jak miałem 6 lat. Dragon Ball i Rycerze Zodiaku około roku/dwóch wcześniej. Mogłem mieć nawet 4 lata kiedy zacząłem oglądać bajki i anime.

Pewnego ciepłego dnia, przyszła do nas w odwiedziny moja koleżanka z przedszkola z mamą. W telewizji akurat był emitowany jeden z odcinków moich ulubionych anime, więc powiedziałem, że po obejrzeniu zaczniemy zabawę. Kiedy skończyły się napisy końcowe jednego z ulubionych programów, a w telewizji nie było nic więcej do obejrzenia, wstałem i zacząłem szukać koleżanki. Mama powiedziała, że poszła do domu już ponad godzinę temu. Zabolalo mnie to bo po 20 latach

nadal to pamiętam, aczkolwiek nie wiem, czy postąpiłbym inaczej. Mam wrażenie, że ludzi spoza rodziny nie brałem pod uwagę, a telewizję traktowałem priorytetowo.

Dni w domu wyglądały bardzo podobnie. Bawiliśmy się z rodzeństwem, czasami przyjechał ktoś z rodziny w odwiedziny, ja często spędzałem czas przed telewizorem zafascynowany innym światem.

Pewnie jak w każdej historii nie może być wiecznie kolorowo.

Do piątego roku życia było naprawdę dobrze i tu nie mam na co narzekać. Miałem zabawki, miałem z kim się bawić, jadłem słodycze, miałem kolegów i kochającą rodzinę. Czego chcieć więcej? Miałem ogromne pole do rozwoju. Dobrym przykładem jest tutaj mój dziadek. Na początku bałem się go, ale pewnego dnia, z czystej ciekawości, postanowiłem bliżej go poznać. Był to starszy, schorowany człowiek, który miał problemy z poruszaniem się. Pamiętam, że miał zawsze ulizane, szare włosy, był dość puszysty i nie pamiętam spotkania z nim, kiedy nie graliśmy w warcaby. Nie wiem, czy chciał dać mi wygrać, czy znalazł sposób, żeby właśnie przez wygraną przekazywać mi drobne na słodycze. Było to bardzo przyjemne, zwłaszcza że bardzo zbliżyłem się do niego.

Pewnego dnia chciałem pójść do dziadka, ale nie był dostępny. Kolejnego dnia też nie i kolejnego też. Nie wiem, co się stało, ale pewnego dnia zniknął i nikt nie powiedział mi dlaczego. W jednej chwili życie wróciło do czasu kiedy nie spędzałem z nim czasu. Sam dociekałem,

co się stało, lecz nie zadawałem pytań. Po prostu główkowałem. Z czasem przywykłem do nowej sytuacji.

Dziadek Antek zmarł 26 listopada 1999 roku.

Niestety były jeszcze osoby, które mocniej przeżyły odejście dziadka. Na pewno babcia była jedną z nich. Łatwo było znaleźć ją smutną lub zamyśloną. Z pewnością strata ukochanego zabolą ją najbardziej. Nie wiedziała, w jaki sposób wypełnić tę pustkę i nie wiem skąd ten pomysł, ale zdecydowała się na adopcję szczeniaka. Nie powiem Ci, czy to dobry, czy zły pomysł na zredukowanie bólu po stracie, ale wiem, że zadziałał. Jeszcze sama nazwała go - Kajtek. Przywitaliśmy małą czarną kuleczkę jak nowego członka rodziny. Bawiliśmy się z nim na zmianę i żeby tylko móc spędzić z nim więcej czasu, wymyśliłem, że będę wychodził wcześniej na podwórko, zanim wstanie rodzeństwo, żeby pobawić się z nim dłużej. Nie nacieszyłem się długo pieskiem. Wystarczył jeden dzień, który nie różnił się niczym od poprzednich. Pobiegłem na podwórko, a pieska tam nie było. Przeszukałem oba domy, zakamarki podwórka i usłyszałem go, będąc przy furtce. Wychyliłem się za furtkę i po dłuższej chwili zobaczyłem go z prawej strony, pod płotem sąsiada. Miał rozcięty cały bok i ledwo oddychał. Byłem w ogromnym szoku. Jedyne, co zrobiłem, to zawołałem tatę, a on... Wiesz, co zrobił? Czekaj, czekaj. To mój tekst. Nie będę go tak nazywał. Niech będzie zbyszek. No cóż... powyższa osoba wzięła mnie za ramię i zaprowadziła do domu. Nie. Nie zrobił nic, a Kajtka nie widziałem już nigdy więcej. Ktoś może powiedzieć, że to tylko zwierzę. Myślę, że już wtedy pojawiła się we mnie taka myśl: jeśli osoby, które

kocham, odchodzą, to czy to moja wina? Czy jeśli mi na kimś zależy, to coś się dzieje tej osobie? Dorastałem właśnie w takim przeświadczeniu. Po śmierci Kajtka coś we mnie ewidentnie pękło. Zrobiłem się bardziej oschły i więcej obserwowałem. Nie pamiętam, żeby ktokolwiek z dorosłych, powiedział coś o śmierci. Znowu ruszyliśmy dalej, jakby nic się nie stało. W sumie była jedna zmiana – postanowili kupić nam kotka. Był mały, czarny i uciekał na dach, więc nie dało się z nim pobawić i nie zyskał naszej sympatii. Wyjątkowo ciężko weszliśmy w kontakt z kotem. Był to teoretycznie nasz zwierzak, ale cały czas spędzał na zewnątrz. Mogę tu nadmienić jeszcze jedną zmianę. Zauważyłem, że tata częściej sięgał po alkohol. Częściej był wesoły i agresywny. Zdarzały się sytuacje, kiedy mama zakrywała twarz i również nie wiedziałem dlaczego. Ilość pytań narastała, a ja przywykłem do samotnego ustalania, co i jak.

Niedługo po śmierci Kajtka, nawiązałem kontakt z chłopakiem z naprzeciwka. Był starszy ode mnie o 2-3 lata, ale szybko zaczęliśmy się dogadywać. Nawet Kamil postanowił przyłączyć się do nas i bawiliśmy się we trzech. Ta sielanka nie trwała zbyt długo. W pewnym momencie zaczął nas obrażać i śmiać się z nas. Był na naszym podwórku, bawił się naszymi zabawkami i nagle zmienił podejście do nas. Nie mogłem zrobić nic innego jak poprosić go o wyjście. Po usłyszeniu tego zaczął śmiać się głośniejsze i nie słuchał moich prośb. Po dłuższej chwili ciszy wstał i zaczął nas bić, po czym uciekł. Pobiegliśmy do domu, a tam był tylko zbyszek, który olał to, co mu powiedzieliśmy. To straszne uczucie, wiedzieć, że nie jesteś bezpieczny na własnym podwórku.

Czas płynął dalej. Miałem tutaj już skończone sześć lat. Znacznie częściej widziałem moją chrzestną, ciocię Dorotę. Na początku myślałem, że przyjeżdża, bo zbyszek częściej pił, potem przeszło mi przez myśl, że chce spędzić z nami więcej czasu. Nie poznałem odpowiedzi, a jej obecność była zagadką, której nie musiałem rozwiązywać.

Było bardzo ciepło. Dla mnie temperatura była odpowiednia tylko do oglądania telewizji. Siedziałem spokojny, szczęśliwy i zamknięty w swoim świecie. W jednej chwili usłyszałem krzyki, choć nie były to konkretne słowa. Słyszałem, że mama, ciocia Dorota i babcia, krzyczą. Powoli wyszedłem z domu, bo nie sądziłem, że to coś poważnego. Zobaczyłem mamę, biegnącą z naszego domu, do domu babci i z powrotem. Była zrozpaczona. Wszystko wydarzyło się tak szybko. Możliwe, że nie minął nawet kwadrans i z oglądania bajek, zostałem pod opieką chrzestnej w domu babci. Moją siostrę wzięła jej chrzestna, ciocia Gosia. Zbyszek został w domu. Dalej pracował i pił, a mama i Kamil... Hmm... Okazało się, że Kamil jeździł na rowerze po podwórku i to było dla niego za mało. Miał pięć lat i wiedział, jak otworzyć furtkę. Nikt na niego nie spojrzał, kiedy w kilka sekund, znalazł się kilkaset metrów dalej i jeździł po opustoszałych ulicach. Niestety, wjechał na skrzyżowanie, na które akurat wjeżdżał wóz zaprzężony koniem, wykorzystywany w pracach na polu. I właśnie ten koń, wystraszył się dziecka przed nim. Zwierz podskoczył i nadepnął na głowę Kamila. Nawet teraz ciężko mi jest to sobie wyobrazić. Ile cierpienia musiał znieść. Jak bardzo musiało go to boleć? Jak długo był

tam sam? Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, ile bólu musiał wytrzymać, i to w tak młodym wieku. W tamtym okresie usłyszałem tylko, że Kamil miał wypadek. Jak to przyjąłem? Dużo trzymałem w sobie. Pamiętam, że miałem pusty wzrok i nie potrafiłem tego zrozumieć. Bałem się tego, że zostałem tylko z ciocią, której nie znałem za dobrze. Zawsze to mama mówiła mi, co mam robić, a w tamtej chwili, ciocia przejęła pałeczkę.

Często próbowałem cofnąć się do tamtej chwili. Nie jest to czyste wspomnienie, a zbiór pojedynczych klatek, które trudno połączyć w całość. Pamiętam oglądany program w telewizji, krzyki i moją ciekawość. Następnie kojarzę moment wychodzenia z domu. Mama, babcia i ciocia - płakały i bardzo szybko przemieszczały się między domami. Pamiętam, że nie zadawałem pytań. Rozglądałem się i próbowałem sam określić co się stało. Widzę jeszcze bardzo dużo ludzi na ulicy. Tutaj wspomnienia się urywają. Następne, co pamiętam, to czas spędzany z ciocią Dorotą i zderzenie z nową rzeczywistością.

Początek był wyjątkowo trudny, bo ona miała inne podejście. Powiem Ci tak – ciocia Dorota nie cackała się ze mną. Miałem iść się umyć, ubrać i być gotowy bez gadania. Niby coś tak prostego, ale wymagała ode mnie szybkości, gdzie mi ciężko było zrobić te czynności, bo najzwyczajniej w świecie - nie wykonywałem ich sam. Narzucała mi szybkie tempo, ucząc mnie kilku nowych umiejętności w ciągu dnia. Kiedy przychodził czas odpoczynku, to również potrafiła zaskoczyć. Pierwszego wieczora razem, dała mi do spróbowania arbuza. Był to mój pierwszy arbuz i bardzo mi smakował. Po dłuższej

chwili jedzenia, zacząłem się zastanawiać, czy Dominika i Kamil też jedli arbuza i co się z nimi dzieje. Patrząc w pustą przestrzeń, zacząłem płakać i nie potrafiłem zatrzymać łez. W mojej głowie pojawiła się myśl, że Kamil, Dominika i Mama, dołączyły do Dziadka i Kajtka, a to potęgowało łzy. Nie byłem głośny, nie trzęsły mi się usta. Staralem się płakać w ciszy i w jakiś sposób zatrzymać emocje w sobie. Dorota, pomimo wymagań i innego podejścia, była również uczuciowa. Przytuliła mnie czule i płakała razem ze mną. Żałuję tylko, że nie pamiętam jej słów, które wtedy powiedziała.

Razem z Dorotą mieszkaliśmy w domu obok, w domu babci. Zbyszek mieszkał sam, tam, gdzie wcześniej. Dla niego była to gigantyczna ulga, chociaż nie powinienem tego tak odgórnie oceniać. Pewnie wkurza mnie fakt, że jako ojciec, powinien w jakimś stopniu interesować się swoimi dziećmi, a on tego nie robił. Jedną z sytuacji był moment, kiedy wyszedłem na chwilę przed furtkę. Zaczepił mnie starszy chłopak i nie wiem dlaczego, ale dostałem pięścią w nos. Znamię od tego uderzenia utrzymywało się do 15. roku życia. Ojciec dostrzegł to z oddali i nie zrobił nic. Nadal próbuję przypomnieć sobie bliżej tę sytuację, ale nie wiem, o co poszło i co mogłem zrobić Zbyszkowi, że tak oschle mnie potraktował.

Jest jedna sytuacja, którą trudno mi dopasować w czasie. Na pewno było to po wypadku Kamila. Zbyszek stwierdził, że czarny kot przynosi nieszczęście i że to вина tego małego, czarnego kotka. W jednej chwili złapał go i wrzucił do dużego worka. Patrzyłem na niego z przerażeniem, jak każdy ruch wykonuje bardzo impulsywnie i szybko. Nie przeszkadzało mu, że stoję i

patrzę na to, co robi. On bez jakiegokolwiek zawahania się, zawiązał worek i trzymając za supeł, miotał nim z całej siły o jedno z drzew. Po pierwszym uderzeniu usłyszałem przeraźliwe miauknięcie. Po dwóch kolejnych uderzeniach kotka już nie było słychać, ale zbyszkowi to nie wystarczyło. Uderzał jeszcze kilkanaście razy, choć i to mu nie wystarczyło. Podszedł do wcześniej wykopanej dziury w ziemi, która była przeznaczona do zupełnie czegoś innego i wrzucił tam worek z kotkiem. Następnie wziął leżące obok cegły i zaczął rzucać nimi w worek. Na koniec przysypał dziurę piachem. Nie pamiętam, co było dalej, ale wydaje mi się, że poszedł do domu, a ja dalej stałem i patrzyłem na miejsce pochowania kotka. Cała sytuacja była straszna. Myślę, że było mi szkoda zwierzaka, ale z drugiej strony dostałem informację od rodziciela, że „czarny kot przynosi nieszczęście i to przez niego Kamil miał wypadek”. Absurdalne, ale byłem bardzo młody i po części uwierzyłem w tę informację. Muszę Ci się do czegoś przyznać. Nie wiem, jak długo nie było Kamila, Mamy i Dominiki. Jeszcze do niedawna myślałem, że to były miesiące, a bardzo prawdopodobne, że to było kilka tygodni. Tak wiele wydarzyło się w moich oczach, oczach dziecka. Wiele zmieniło się także w mojej relacji z Dorotą, bo bardzo się zżyliśmy. Mam z tego okresu bardzo dużo przemyślnych wspomnień, jak np. jazda starym pociągami, poznanie rodziny ze strony ojca, poznanie syna Doroty, jedzenie fast foodów, wspólne lody, wspólne spacerowanie, wymagania, nauki Doroty i to, jak szybko się uczyłem, sprawiły, że doceniłem nie tylko ją jako bardzo wartościową osobę, ale także zbudowałem pewność siebie.

Tutaj też warto zaznaczyć, że przy pierwszych wersjach tej książki zakładałem, jak bardzo moja wyobraźnia z tamtego okresu mogła zaburzać faktyczną wersję wydarzeń. Kiedy członkowie rodziny przeczytali tę książkę, to bardzo szybko zweryfikowałem wszystko. Niesamowite, ile zapamiętałem, będąc tak młodym dzieckiem.

W chwili, kiedy zacząłem przyzwyczajać się do nowej rzeczywistości, Mama, Kamil i Dominika wrócili do domu. Nie było to tak nagłe. Dostałem informację, że wracają i ilość emocji mnie przytłaczała. Kojarzy mi się to z tymi filmikami, gdzie wraca jakaś osoba, a pies nie potrafi ukryć swojego szczęścia. Tak właśnie się czułem. Nie potrafiłem ukryć, jak szczęśliwy jestem, że wracają. Jeśli dobrze pamiętam, to Dominika skróciła włosy, mama schudła i była przemęczona, a Kamil miał bandaż na całej głowie i ślady po kroplówkach na rękach. Od razu usłyszeliśmy, że musimy bawić się odpowiedzialnie i uważać na Kamila, bo przeszedł trudną operację. Po tego typu operacji blizny zostają do końca życia. Z perspektywy dorosłego człowieka, to brzmi strasznie, ale my jako dzieci, nie patrzyliśmy na to w ten sposób. Dla nas liczyło się tylko szczęście, że jesteśmy razem. Były chwile, kiedy staraliśmy się uważać, ale głównie bawiliśmy się jak wcześniej. Teraz zastanawiam się: Czy chciałem wykorzystać te chwile, żeby pokazać, jak mi na nich zależy, dlatego że bałem się, że ich stracę, jak dziadka i Kajtka? No cóż, części z nas zależało, a były osoby, które nie potrafiły docenić tego, co mają.

Po wypadku Kamila, nasz ojciec zaczął pić jeszcze więcej. Nie było czasu, by przyjrzeć się temu problemowi, bo wkrótce potem ciocia Dorota zachorowała. Mama i babcia zajmowały się nią, a jej synek, przebywał z wujkiem w innym mieście. Przez wiele lat myślałem, że pogorszenie jej stanu zdrowia, było związane z papierosami, które paliła bardzo często. Nikt mnie nie poprawił, więc wierzyłem, że to właśnie one były przyczyną.

Pewnego dnia, gdy bawiliśmy się z rodzeństwem, ciocia leżała w pokoju rodziców. Nagle jej stan się pogorszył. Pamiętam, jak wyciągnęła do mnie rękę, jakby chciała coś powiedzieć, ale nie mogła złapać oddechu. Mama szybko zabrała nas z pokoju, a wkrótce przyjechał lekarz. Ciocia zmarła niedługo potem.

Ciocia Dorota zmarła 27 grudnia 2000 r.

Przez lata sądziłem, że przyczyną był rak spowodowany paleniem, ale prawda była zupełnie inna. Moi chrzestni nie dogadywali się najlepiej. Wujek Tomek był... hmm, trudno to ująć inaczej – złym człowiekiem. Robił dziwne rzeczy i był nieprzewidywalny. Starsza siostra cioteczna opowiedziała mi po latach, jak pewnego razu wiozł ją i jej chłopaka na imprezę. Nagle zatrzymał się na polnej drodze i zaczął gonić jej chłopaka bez żadnego powodu. Jeśli chodzi o ciocię Dorotę, to groził jej, że zabierze Eryka – i niestety, to zrobił. Ona bardzo źle znosiła kłótnie z nim i sprawy sądowe. Kobieta, która była pełna życia, stała się cieniem samej siebie. Straciła motywację i chęć do życia. Była bardzo uczuciowa, a Eryk był dla niej wszystkim. Nie dziwię się jej. Dziwi mnie natomiast, jak wyglądała jej relacja z wujkiem i jak zdecydowali się na

związek. Nie mam prawa w to wnikać, ale być może wciąż noszę w sobie złość na całą tę sytuację – na to, jak potraktował ciocię i resztę rodziny.

Po jej śmierci wszyscy bardzo mocno to przeżywali. W jednym momencie skumulowały się emocje związane z wypadkiem Kamila, śmiercią dziadka, śmiercią Doroty, alkoholizmem ojca i biedą. Ten świat przestał mi się podobać. Być może właśnie dlatego tak bardzo rozwinąłem swoją wyobraźnię. Zacząłem rysować, rzeźbić i zagłębiać się w świat bajek i anime. Czy to była ucieczka? Bardzo możliwe. Gdzieś musiałem szukać nadziei na lepsze jutro. Jednak ta artystyczna ucieczka nie zawsze była możliwa. Często zdarzało się, że ojciec wracał pijany z pracy, od kolegów, albo po prostu wpadał do domu w stanie nietrzeźwości. Wtedy zaczynał się koszmar. Początkowo nie zdawałem sobie z tego sprawy, bo wyżywał się na mamie, gdy my spaliśmy. Rano, gdy wstawaliśmy na śniadanie, widzieliśmy mamę zasłaniającą twarz. Myślałem, że się z nami bawi, ale ojciec szybko wybił mi to z głowy. Nie wystarczyło mu już wyżywanie się na mamie, więc zaczął przenosić swoją agresję na nas, dzieci. Czułem się odpowiedzialny za rodzeństwo i starałem się je chronić, więc często zbierałem straszny łomot za nich. Straszniejsze jest to, jak długo trwaliśmy w tym stanie. To trwało prawie cztery lata, a nie mam pojęcia, jak długo ten koszmar trwał dla mamy.

Przeżyliśmy to, ale czasem ciężko mi w to uwierzyć. Bardziej myślę o mamie. Ja, jako dziecko, pewnie nie zdawałem sobie sprawy, do czego ojciec był zdolny, ale mama na pewno to poczuła. Mimo że byłem tylko

dzieckiem, jestem na siebie zły, bo w mojej głowie mogłem zrobić więcej. Wiem, że nie powinienem tak myśleć, ale gdybym tylko mógł cofnąć czas, żadna z tych sytuacji by się nie wydarzyła. Zbyszka nienawidzę i nic go nie usprawiedliwia.

Ciekawe, że nawet jako dziecko miałem kilka prób, by mu się postawić – ale były to tylko dziecięce uderzenia w twarz, które nie robiły na nim wrażenia. Pogarszały tylko moją sytuację, bo dostawałem więcej, szybciej i mocniej. Zazwyczaj, kiedy pytałem ludzi jak widzą przemoc domową, odpowiadali, że oczami wyobraźni widzą mężczyznę, który pod wpływem alkoholu uderza swoją żonę, rzadko dzieci, gdzie po rozładowaniu emocji i siły, sięga po alkohol lub zasypia. Jest to bardzo uogólnione.

Na początku sytuacja wyglądała tak, że zbyszek pił, a reszta rodziny zajmowała się swoimi sprawami. W momencie, kiedy alkoholu było już za dużo, to najmniejsze rzeczy potrafiły go zdenerwować. Przekonałem się o tym dość szybko, bo podczas zabawy dostałem od niego kilka razy w tyłek, lecz alkohol nie pozwolił mu się kontrolować. Każde uderzenie sprawiało, że przemieszczałem się w powietrzu. Byłem zaskoczony nie tylko z powodu użytej siły, ale głównie z braku powodu do takiego ataku. W oczach mamy również nic nie zrobiłem. Widziałem szok w jej oczach, lecz obraz sytuacji tutaj mi się urywa. Kojarzę, że potraktowałem tę sytuację jak zły sen. Uznałem, że to zdarzyło się raz i podobnie moje rodzeństwo, więc w kolejnych dniach bawiliśmy się już normalnie. Dużo zmieniło się, kiedy ojciec siadał do stołu. Wtedy widmo ataku było realne, dlatego uważałem na to, co robię.

Każde upuszczenie zabawki na ziemię lub głośniejszy krok, kierowały moje spojrzenie na zbyszka.

Ten strach odbił się bardzo mocno na mnie. Nawet dzisiaj mam bardzo dziwną umiejętność do cichego egzystowania. Na przestrzeni lat widzę różnice, aczkolwiek nadal staram się być cicho i nikomu nie przeszkadzać.

Kolejna sytuacja, jaką pamiętam, to zabawa z rodzeństwem i powrót pijanego zbyszka. Tutaj nawet nie mogliśmy tego przewidzieć. On po prostu wrócił, zobaczył bałagan i wyżył się na kim mógł. Mam tu na myśli nie tylko klapsy. Zaczął nas ciągać za ręce, zadając bezsensowne pytania, tak jakby majaczył. Na szczęście dla nas była mama. Niestety mogę się tylko domyślać jakie piekło ona musiała przeżyć, kiedy my spaliliśmy lub kiedy ona próbowała go uspokoić, żeby nie wyżywał się na nas.

Gdzieś w mojej małej główce uznałem Zbyszka za tę złą postać, która pojawiała się w moich ulubionych bajkach. Zdałem sobie sprawę, że jeśli on jest zły, to ja będę tym dobrym bohaterem, który uratuje wszystkich. Ten moment, kiedy zebrałem się w sobie i ruszyłem na niego z nadzieją zakończenia tego koszmaru, skończył się bardzo szybko. Moje uderzenia nie robiły na nim wrażenia. W jednej chwili straciłem nadzieję, odwagę i pomysł, jak to przerwać. Poczułem ogromny strach. Nie mogłem uciec, nie mogłem schować się przed nim i nie mogłem liczyć na pomoc. Byłem zdany na siebie. Wtedy przestałem widzieć w nim ojca, a zacząłem widzieć niepokonanego potwora.

Co to znaczy? Dorośli często tego nie rozumieją i uogólniają. Przestałem czuć się przy nim bezpiecznie. Nie widziałem w nim opiekuna, a nawet kogoś, do kogo mógłbym się odezwać. Pewnie zadajesz sobie pytanie: Dlaczego nie porozmawiałeś z nim, jak był trzeźwy? Mam wrażenie, że nawet po przespanej nocy, kiedy męczył go kac, to i tak wydawał się być wrogo nastawiony wobec wszystkich. Kojarzę pojedyncze momenty, kiedy mówił mamie czułe słówka, przeproszał i obiecywał poprawę. Nie wiem, czy wierzyła w jego słowa. W każdym razie, potwór wracał, a my dalej żyliśmy w strachu, chociaż to bardzo ogólne określenie. Życie w ciągłej niepewności, uważanie na każdy ruch, unikanie go i myślenie, czego nie robić, żeby go nie wkurzyć, było bardzo obciążające psychicznie.

Dla mnie najlepszymi sposobami na radzenie sobie w takiej sytuacji, okazały się: oglądanie telewizji oraz plastyka. Podczas oglądania telewizji byłem niewidzialny, a przynajmniej miałem nadzieję, że zbyszek mnie nie widzi. Tak z przyjemności, którą wybierałem dla urozmaicenia dnia, oglądanie telewizji stało się ochroną. Nie była to opcja zawsze dostępna dlatego musiałem mieć jakieś wyjście awaryjne, a było to rysowanie i rzeźbienie w modelinie/plastelinie. Już wtedy bardzo mocno rozwinąłem swoją wyobraźnię i kreatywność. Jest to oczywiście na duży plus, ale ten ciągły stres zabił we mnie dziecko i szybko musiałem dojrzeć. Czułem, że muszę chronić rodzeństwo i mamę, lecz brak dobrego planu dołował mnie. Porównywałem się do poznanych bohaterów z oglądanych animacji i zacząłem rozmyślać. Już wtedy myślałem o sobie

negatywnie. W mojej małej główce dominowało przekonanie, że nie jestem silny i daleko mi do bohatera, a co gorsze, nie uratuję nikogo przed potworem.

Zdarzały się wieczory kiedy do naszego domu przychodzili koledzy ojca. Nie, nie w odwiedziny. Pili razem z nim, a mama musiała im usługiwać. To był wyjątkowo przykry widok. Ciekawe jest to, jak ojciec przedstawiał swoje dzieci tym kolegom. Brał nas po kolei i pokazywał im jakbyśmy byli zwierzętami. Po pokazaniu popychał nas kolejno w stronę pokoju. Pamiętam jak pewnego razu przyciągnął mnie do siebie, a ja patrzyłem mu prosto w oczy z nienawiścią. Nie dawałem się ot tak ciągnąć i stawiałem opór. Niestety zmieniło to tylko tyle, że on używał więcej siły. Najciekawsze jest to jak wypadł w oczach kolegów. Nie byli zdumieni tym widokiem i podziwiali jego twardą rękę. Zakładałam, że dla swoich dzieci też byli tak okrutni i bezwzględni. Założyłem to z góry, ale nigdy nie widziałem jak inni rodzice zajmują się swoimi dziećmi.

Chciałem coś zmienić, ale okazało się, że nie tylko ja. Pewnego dnia, wracając ze szkoły z mamą, odbyliśmy bardzo dziwną i poważną rozmowę. Dziwną, bo nigdy wcześniej tak nie rozmawialiśmy. Mama potraktowała mnie jak dorosłego, zadając trudne, przyszłościowe pytania. Zapytała, czy chciałbym się przeprowadzić, czy podoba mi się w domu, czy chciałbym zamieszkać z babcią i dziadkiem ze strony mamy. Byłem tak zaskoczony, że odpowiadałem półsłówkami i uśmiechałem się, by ukryć zakłopotanie. Przyznaję, że nie byłem zbyt pomocny w tej rozmowie. Jednak już

kilka dni później zobaczyłem, jaką decyzję podjęła mama.

Ojciec wyszedł rano do pracy, a mama poprosiła sąsiada, by pomógł nam się przeprowadzić. Pamiętam, jak szaro było na dworze, a cała przeprowadzka trwała zaskakująco krótko. Obiad zjedliśmy już u babci, a nasze rzeczy – wszystkie, które dało się wynieść – były już tam. Tak, dobrze widzisz – mama zabrała wszystko. Myśl sobie, co chcesz, ale ja do dziś się uśmiecham na tę myśl. Masz już okazję trochę mnie poznać, więc nie zdziwi Cię, że żałuję, iż nie przyczyniłem się do decyzji odnośnie przeprowadzki.

W tamtym czasie, mieszkając z potworem, bardzo mocno skupiałem się na animacjach, o których wcześniej wspominałem. Szukałem wzorów do naśladowania w narysowanych postaciach, przerysowanych bohaterach, wymyślonych kreaturach i stworach. Nie zauważyłem wtedy, jakie perełki miałem obok siebie – mamę i ciocię Dorotę. Patrzyłem na bohaterów w telewizji, a nie dostrzegałem prawdziwych bohaterów, którzy byli tuż obok mnie.